№ 11.

WARSZAWA DNIA 4/16 MARCA R. 1867



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1

Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

DWOISTOŚĆ SIŁ

CZYLI

DZIAŁANIE I ODDZIAŁYWANIE JAKO JEDNA Z WIELKICH PRAW NATURY.

„Dacie mi materją i ruch a stworzę świat podobny do otaczającego nas.“ Wielki swego czasu myśliciel wyrzekł to zdanie wzięte za bluźniercze, a które jest tylko pełnią podziwu nad cudem wyprowadzenia z nicości materji i siły, tych dwóch ostatecznych zasad i pierwiastków wszech rzeczy. I rzeczywiście— człowiek potrafiłby wszystko gdyby mógł z nicości wyprowadzić i w nicość zamieniać; ale Bóg zachował sobie tę cudowną władzę. Siła — wykonywacz Woli Najwyższéj, pracując od początku przez wieki podług pewnych praw i przepisanego wzoru, wyrobiła z bezkształtnéj materji wszelkie dzieła tego świata i sam ten piękny świat utoczyła, Wszędzie zatem siła i wszystko w stosunku sił. Gdzie nie ma siły, nie ma życia, nie ma ruchu, nie ma działania, nie ma przemian. Lecz gdzież nie ma siły? gdzie taka próżnia, taka czczość w przyrodzie? Ruch powszechny, wieczne kołowanie, ustawiczne przemiany są życiem natury. Patrzmy na rzeczy ziemskie, na losy ludzi i narodów; utyskiwania na marność i próżność bez końca; bo cóż tu trwałego, co stałego i niezmiennego ujrzemy? Elementa się z sobą bez przerwy mocują, ucierają, wiążą i rozwiązują; wszystko w obrotach i zapasach; wszystko w ciągłéj pracy i dążeniu, nic nie spocznie, nic nie potrwa na chwilę w jednym i tym samym stanie i sposobie bycia, ale się ustawicznie nieznacznemi stopniami zmienia, przerabia, psuje, niszczy i z nicości niejako znowu powstaje; wszystko pędzi do jakiegoś kresu, toczy do jakiejś mety, tak dalece, że mając na względzie niezmienność ledwie powiedzieć można że co, w tym odmęcie marności — jest. Jak to, czy ja nie jestem pomyślić sobie kto może? Prawda że jestem, ale ledwie rzekłem to słówko a już mnie nie ma lub jestem inny. Wielki tylko Jehowa o sobie mógł wyrzec: „ja jestem który jestem. I rzeczywiście, Bóg sam tylko jest w najwłaściwszem i najściślejszem tego wyrazu znaczeniu, a jest od wieków przez wieki bez zmiany, wszelkie zaś istoty przyrodzone są wprawdzie co do materji która nie ginie, ale co formy migają się prawie jak błędne światełka na granicy dwóch wieczności, przeszłéj i przyszłéj; są następstwem, ruchem, polotem. Sama nawet ziemia nasza jakże się podług obserwacji i dostrzeżeń geologów zmieniła? jak się podstarzała? ileż utraciła ognia jakim w pierwszych wiekach swojéj młodości gorzała? Jakże płomieniste niegdyś jéj oblicze zbladło, jak się pomarszczyło i zziębło?

W skutek konwulsyjnych wstrząśnień jéj wnętrzności wzdymają się w pasma gór, wznoszą się dna oceanów, z ich łożysk występują wody: ztąd potopy, zalewy, zniszczenia, ztąd myśl o końcu świata zgodna z prawami natury i z owemi słowami „niebo i ziemia przeminą.“

„I te kwiaty nieba okwitną i opadną jak zwiędłe liście któremi wiatry igrają: Tu autem idem ipse es et anni Tui non deficient.“ 1) Te ustawiczne zmiany i przemiany w rzeczach, ten przypływ i odpływ kolejny na burzliwym oceanie czasu, zjawianie się chwilowe, istnienie i znikanie, są to wiekuiste sceny strasznego dramatu, jaki przedstawiają i odgrywają wiecznie z sobą ścierające się i walczące siły. Z tego stanowiska nazywam świat widownią powszechnego boju, teatrem ciągłéj walki, która stanowi jedyną funkcję natury, téj kapłanki Boga, sprawującéj bezustannie krwawą ofiarę śmierci i zmartwychwstania na ołtarzu czasu i przestrzeni. Siła jest powszechnym działaczem téj ciągłéj metamorfozy, jest to niby ro-

1) Ty zaś sam wiecznie jesteś ten sam i lata Twoje nie kończą się.

bak łono materji wiecznie nurtujący. Ale cóż to jest siła w swéj istocie? Jeżeli mi kto powie że siła jest przyczyną ruchu, sprężyną działania i wszelkich zmian jakie z działania wynikają, ten mi nic nie powiedział, bo związek pomiędzy fenomenami z których jeden przyczynia się do bytu i objawienia się drugiego przez działanie, jest niezgruntowaną dla rozumu przepaścią. Wie dobrze Fizyk jakie są prawa działania sił: wie np. że siła żywa mierzy się iloczynem ciśnienia przez prędkość, że siła ciężkości, działa w stosunku prostym mass a odwrotnym kwadratów z odległości, że siła odśrodkowa ma za miarę iloczyn z massy przez kwadrat z prędkości i t. d., ale czem jest siła sama w sobie jak i wewnątrz we wszelkiéj zmienności, zasada tego nie pojmuje. Człowiek shołdował potężne żywioły; owładnął siły przyrodzone, ujarzmił je, posłusznemi swojéj woli uczynił, zaprzągł rozprężliwość pary do wozów i okrętów, użył siły elektrycznéj za posłańca myśli swoich połączywszy krańce ziemi drutami po których ten goniec w mgnieniu oka tysiące mil przelatuje, ale niech powie jaka jest natura elektryczności? niech powie co jest siła? czy ona jest własnością materji jak rozciągłość i nieprzenikliwość własnościami ciał, czy to samo co materja lub rzeczą od materji odrębną? Są to pytania na które nie ma zaspokajającéj odpowiedzi; bo w naturze jest pewny kres dla badającego rozumu, za którym obserwacja, doświadczenie i rachunek ustają a zaczynają się marzenia i domysły. Chociaż siła bez materji a materja bez siły istnieć nie może, mam jednak władzę rozprzęgać je podług widoków myśli i zajmować się siłą, bez względu na materją. Siła jako fenomen uważa się w dwojakim stanie: w zwinięciu czyli umorzeniu — siła martwa, i w rozwinięciu czyli działaniu — siła żywa, W pierwszym stanie wszystko zależy jedynie na usiłowaniu albo że tak rzeknę chęci objawu;

Co jest ciało? co siła? co je razem łączy?
Jest to coś, działa jakoś i na tem się kończy.

Drugi stan jest stanem przewagi czynnéj z którego wyjawiają się ruch, działanie i wszelkie zmiany z działania. Cieplik uwięziony w ciałach, elektryczność zobojętniona w bursztynie, magnetyzm uśpiony w żelazie i wszelki spoczynek są przykładem siły w stanie umorzenia. W każdym jednak przypadku, widzimy zawsze dwójkę w formie przeciwieństwa i przeciwieństwo w formie działania i oddziaływania. Bo któż sobie może wyobrazić siłę pojedyńczą? siłę bez oporu, działanie bez oddziaływania? Czy np. można pojąć siłę spójności, bez dwóch cisnących na siebie punktów materjalnych? siłę chemiczną nie mając dwóch różnorodnych atomów? siłę sprężystości, bez ciśnienia zewnętrznego na zmianę kształtu? elektryczność nierozbitą na pierwiastek ujemny i dodatny? magnetyzm bez dwóch odwrotnych biegunów? Z tego wynika że dwójka sił jest rodzicielką fenomenów, dwójka początkiem ruchu i życia. Bóg jest tylko siłą pojedyńczą, siłą bez oporu, siłą z któréj wszystko nie przez walkę ale przez wolę: ale natura nie przyszłaby do utworu bez walki, to jest: gdyby na jéj warsztacie siła nie miała przeciwko sobie siły. Dwoistość sił od dawna zwracała na siebie uwagę filozofów.

W odległéj starożytności Pitagoras uważał jedność za pierwiastek świata niezmienny, trwały, wieczny, dwójka znaczy u niego ustawiczną przemianę materyi. Empedokles nauczał, że wszystko jest skutkiem dwóch powszechnych sił: miłości i nienawiści, sympatyi i antypatyi. Wnijdźmy w szczegóły. Jakakolwiek ilość sił w mechanice sprowadza się zawsze do wypadkowéj walczącéj z siłą oporową. Wszelki ruch krzywodrożny jest dziełem siły rzutu i siły ciężkości. Całą niezmierną machiną światów systemu słonecznego, porusza siła dośrodkowa i siła odśrodkowa. Pierwsza pędzi planety do słońca, usiłując je niejako zwalić na jego powierzchnią i wszystkie zlać w jedną straszliwą bryłę; druga rosnąc jak kwadrat z prędkości, opiera się temu zamachowi i wszystko znowu zburzyć i rozproszyć w kierunku przeciwnym usiłuje. Od ich stosunku zależy astralna harmonia biegów niebieskich, którą filozofowie greccy słyszeć się zdawali.

Otóż cały ów porządek cudowny w układzie światów, Najwyższy Mechanik oparł na dwóch sprężynach jakiemi są: siła dośrodkowa i siła odśrodkowa, albo podług mniemań dzisiejszych, na jednoimiennéj i różnoimiennéj polarności. Planety zostają od słońca natchnięte polarnością jak kulki korkowe od machiny elektrycznéj i krążą zbliżając się wiecznie do ogniska, swojego potężnego władcy i oddalając podług jakości polarnego natchnienia. A czemże są właściwie błyskawice, grzmoty, pioruny, jeżeli nie bojem dwóch przeciwnych elektrycznych bateryj? Swiatło roszczepia się, ugina, łamie; bo je siły przeciwnéj polarności szarpią i rozdzierają. Siła ciepłorodna czyli rozpierająca, jest potęgą walczącą w kierunku wprost przeciwnym z siłą spojności, a rozmaite stany skupienia ciał, są, to niejako trofea górowania jednéj nad drugą. Żyły i tętnice w układzie naczyń krwistych, równie jak nerwy i muskuły, dwóch głównych funkcji życia zwierzęcego, najdzielniejsze sprężyny, są z sobą w przeciwieństwie, bo tworzą dwa bieguny przeciwnéj polarności. Życie nasze tak fizyczne jak i duchowne jest walką sił przeciwnych; zatliło się walką, płonie, trawi się i wytrawi walką i przemianą. Pierwiastek śmierci niezmordowanie walczy z pierwiastkiem życia. Siła życiorodna budująca organizmy, jest w ciągłem ucieraniu się z siłami rozwiązać i zniszczyć organiczną budowę usiłującemi, z ich pracy powstają ustawiczny skład i rozkład, wyrabianie i rozrabianie, psucie się i naprawa organizmów, a od stosunku tych dwóch procesów, życie i trwałość życia zależą. Nadto: człowiek jest dwoistością, jest bowiem prostem zwierzęciem z jednéj strony; jest znowu istotą duchową, jest człowiekiem z drugiéj. Tu otwiera się zawód walki sił fizycznych z moralnemi.

Dziecko jest istotą zwiniętych i uśpionych sił moralnych, jest to obraz człowieka zupełnie biernego, zostającego w więzach szczeréj zwierzęcości, na łonie samego instynktu. W kolei stopniowego dojrzewania, gdy pod wpływem szczęśliwych okoliczności przyjdzie chwila rozwijania się kwiatu, gdy zabłyśnie pojęcie dobrego i złego, następuje rozdwojenie, czas przeciwieństwa, człowiek w sprzeczności z sobą,

Walczą w nim zmysłowość z moralnością, namiętności z rozumem, skłonności z regułą postępowania. Jest to epoka utarczki wewnętrznéj, stan wojny domowéj, plac ciągłych porażek i zwycięztw z téj lub owéj strony, od czego cnota lub występek, wywyższenie lub poniżenie, pociecha wewnętrzna lub niepokój i wyrzuty sumienia zawisły. Z tego punktu Etyki zająwszy stanowisko loiczne, otwiera się znowu widok walki ducha ze światem. Wszakże mówią i wiedzą powszechnie, że duch i świat działają na siebie siłami sobie właściwemi. Wrażenia świata zmysły przyjmują i przesyłają duszy. Ta oddziaływa na wrażenia mocą uwagi, siłą refleksji, potęgą rozumu i fantazji, i tworzy sobie świat odmienny od świata zmysłowego, świat równie wielki, równie pełen cudów, w którym skupiają się przestrzeń i czas, wieki i narody, świat pojęć i abstrakcji, słowem świat duchowy. Poznanie zaś siebie i tajemnic natury jest nagrodą trudu i wieńcem mozolnego pasowania się i mocowania sił na tem stanowisku.

Spojrzyjmy teraz na świat społeczny, na stosunki człowieka z człowiekiem; uważmy zwyczajne sprawy, obrot interesów i czynności towarzyskie, jakiż tu ruch, jakie prądy działania i oddziaływania na tem morzu spekulacji, intryg, zabiegów? Któż tu wolę objawi nie obudziwszy przeciwieństwa w woli cudzéj? kto interesom wytknie kierunek nie doznawszy oporu? kto zdanie wyrazi nie wywoławszy zdania przeciwnego? Niech tylko kto pióro podniesie, zaraz kto inny bierze się do pióra; niech tylko jakie bożyszcze wystąpi na scenę, zostanie rzeczą uwag; zaraz zjawia się bożyszcze przeciwne. Autor, artysta, mówca, bohater działając na massy wywołują oddziaływanie na korzyść lub niekorzyść swojéj opinii: ztąd spory, kłótnie, polemika, ruch w umysłach, co wszystko jest prawdziwą polaryzacją rozumów. Lecz ta polaryzacja jest źródłem światła moralnego. Akcją i reakcją rozwijają się zdolności, kształcą talenta, hartu nabiera cnota, blasku geniusz; akcją i reakcją wyjaśniają się opinie, rozkrzewiają myśli, hypotezy zamieniają w pewniki: akcja z reakcją posuwają przez wieki ludzkość na drodze postępu w zawodzie oświaty i cywilizacji. Skupiwszy więc rzucone tu myśli w jedno maluchne ognisko, widzę jasno i oczywiście, ze dwoistość sił jest prawem świata fizycznego i umysłowego, jest głównem narzędziem za pomocą którego natura ciągle wyrabiając się z siebie, wszelkich swoich dopina celów; gdyż i w świecie fizycznym utrzymuje się harmonia, ład i porządek przez pozorne chaos, nieład i zamięszanie: w świecie zaś duchowym przez pozorne nieporozumienia, sprzeczności i polemiki rozdmuchuje się i roznieca światło myśli. Słowem: dwoistość sił jest źródłem z którego bezustannie wytryskują i płyną: niezgoda dla zgody, rozdźwięk dla harmonii, wojna dla pokoju, śmierć dla życia, życie dla śmierci.

T. Borzęcki.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Dzień czterdziestn męczenników powitał nas mrozem, z tad wniosek nieochybny o podobnéj liczbie dni zimnych i ranków szronowatych z jakiemi jeszcze może wśród lata przyjdzie nam się pobratać. Widoki te nie nader miłe i pocieszające, mimowoli nasuwają pytanie, dlaczego tak nieprawidłowo od lat już wielu, pory roku przesuwają się po nad naszemi głowami? Czyby na wielkim warsztacie natury, zle odrobione jak to się zdarza niektórym naszym fabrykantom, nie umiały lub nie mogły utrzymać w posłuszeństwie cech swych właściwych, dozwalając im rozpierzchać się po całorocznym perjodzie czasu?

Jest to pytanie męczące mnie dawno, na nieszczęście bez rozwiązania, a do niego przybyło obecnie nowe, dlaczego to przemysł i rzemiosła dawniéj tak zaniedbane i pogardzane nawet, dziś zaczynają zwracać na siebie uwagę, garnąc do siebie ręce i głowy przedtem ze wstrętem od nich uciekające? Nie dawno do drukarni tłoczącéj numera Tygodnika Mód, przybył młody człowiek z żądaniem przyjęcia go do kręcenia korbą w pospiesznéj prasie. Jest to praca ciężka, mozolniejsza od bicia cepami, właściciel więc drukarni zrobił uwagę, że każda praca czysto fizyczna, potrzebuje jeżeli nie wprawy to przyzwyczajenia, którego interesant przy piórze nie mógł nabyć.

— To się przyzwyczaję — odrzekł młodzieniec desperacko — nieugięta wola wszystko pokonać potrafi, zwłaszcza w młodym, zdrowym i silnie zbudowanym. Cóż wreszcie mam robić? Żyć oszustwem lub żebraniną nie umiem a żadna praca człowieka nie hańbi.

— Nic rozumniejszego — odrzekł właściciel — ale muszę zwrócić pańską uwagę, że obok kręcenia korbą, robotnicy podobni obowiązani są zamieść drukarnią, wynieść śmiecie, przynieść drzewa, napalić w piecu, dostarczyć wody i inne podobne dopełniać usługi, zupełnie nie zgodne ani z pańskiem usposobieniem, ani z delikatnemi rękami.

— Cóż więc będę robił? Zarobku koniecznie potrzebuję.

— Naucz się pan jakiego rzemiosła—odrzekł właściciel— a to w przyszłości nie tylko byt ci zapewni ale może doprowadzić do zamożności, a przedewszystkiem da chleb pewny, nie ulegający wpływowi żadnych okoliczności.

— To za długa droga i jestem do tego za stary jako mający lat dwadzieścia pięć wieku.

— Nie przeczę że wcześniejsze zaczęcie— odrzekł właściciel, byłoby pożądańsze, ale często działać trzeba nie tak jak chcemy tylko jak możemy, a do dobrego lepiéj iść pózno jak nigdy. Mógłbym sto przytoczyć przykładów, w których ludzie z największéj biedy, bosi, odarci, popychani, odpychani przyszli tylko niezmordowaną pracą do zamożności i dziś jeżdżą powozami. Ale przeczytaj pan *Pomoc własna* któréj wyszedł już drugi zeszyt, a ta cię lepiéj nauczy, do czego człowiek wytrwałą pracą dojść potrafi. Żądanie pańskie jest tylko wybrykiem desperacji do niczego nie doprowadzającym, wykonanie zaś rady mojéj będzie czynem rozumnym, którego chwycić się radzę całem sercem.

Co zrobi ów młodzieniec może Wam późniéj doniosę, ale jeżeli słowa moje dojdą do niego, niechże nie wacha się ani chwili z wykonaniem poczciwéj rady.

Znałem jednego który wróciwszy z dalekiéj podróży z małemi nader zasobami, kołatał wszędzie o chleb i zajęcie; błagał, prosił, wywiadywał się, używał różnych wstawień, ale wszystko było napróżno. Zgryziony, a nawet zatrwożony uszczuplającym się pieniężnym zapasem, raz w Saskim ogrodzie zasiadł na ławce i westchnąwszy pobożnie zadał sobie pytanie; co tu robić żeby nie umrzeć z głodu?

Anioł stróż szepnął mu do myśli — zostań rzemieślnikiem.

— Ale jakim? — pomyślał sobie biedak — Już mam lat 32 a na długie termina nie mam ani czasu ani pieniędzy.

— Zostań szewcem damskim—podszepnął Anioł— jest to rzemiosło nie ciężkie, a pewne w zarobku, bo ludzie zawsze muszą chodzić w trzewikach i butach.

Biedaczysko usłyszawszy ten głos wewnętrzny, aż klasnął w dłonie radośnie. Zacny cech szewcki zważając na naglące okoliczności interesanta, przytulił go chętnie pod skrzydła swojéj opieki, ułatwił konieczne formalności i jak tylko miał sobie złożone zrobione przez niego trzewiki, wyzwolił na czeladnika a późniéj na majstra. W półtora roku potem, przy pomocy dobrych ludzi umiejących cenić pracowitość i wytrwałość, biedak miał własny sklep, czeladz, robotnice, maszynę do szycia i szyjąc na niéj i rozporządzając robotą, cieszył się przyzwoitym bardzo utrzymaniem. Nic to przecie nie przeszkadzało do utrzymania stosunków towarzyskich z dawnemi rodzinami wyższéj jak to mówią klasy, a nie jedna panienka uściskiem ręki witała i żegnała tego, który własnemi palcami odrobił bucik zdobiący jéj zgrabne nóżki.

Ten rozumny zwrot do rzemiosł i przemysłu coraz więcéj staje się widoczniejszym. We wsi Dziepułci kilku właścicieli ziemskich połączonemi kapitałami, założyło fabrykę stolarską poruszaną machiną parową o sile 16 koni. We wsi Hamerni otworzono nową fabrykę papieru, a radzą już o założeniu fabryki wagonów wyciągających tyle pieniędzy za granicę. Obok tego i nauka nie zostaje pomijaną. W Łodzi towarzystwo teatru amatorskiego, zamierzyło z dochodu uzbieranego z przedstawień, utworzyć stałe stypendjum dla najbiedniejszego ucznia z miasta tamtejszego.

O UBIORACH

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Nigdy jeszcze w Paryżu nie noszono tyle sukien czarnych jak obecnie: na dziesięć kobiet idących ulicą, siedm przynajmniéj widzimy ubranych czarno. Spódniczka na spód zwykle też bywa czarna, krajana w kliny z wolantem jedwabnym lub wełnianym, fałdowanym na jedną stronę. Noszą też bardzo spódniczki na spód czarne pół aksamitne bez żadnego garnirunku, obszyte u dołu rulonem jedwabnym albo sznurem.

Najmodniejsze ubranie do wyjścia na ulicę o téj porze, składa się z krótkiéj spódniczki czarnéj, sukiennéj krajanéj w kliny. U dołu dana gładko szeroka pletnia, nad tem szlaczek wyszyty węższą plecionką czarną. Spódnica na spód taka sama, z odpowiednim szlaczkiem lub też naszyta po prostu parę razy pletnią szeroką na cal. Paletocik krótki, szeroki, zakończony szlaczkiem takim samym jak

spódnica, spięty na szmuklerskie guziki. Na plecach na epoletach i mankietach u rękawów, bywa zwykle odpowiedni szamerunek. Takie ubranie czarne najmodniejsze; noszą jednak tego rodzaju suknie z sukienka ciemno szafirowego, oliwkowego, fijołkowego i brązowego *marron*.

Suknie krótkie używane wyłącznie tylko na ulicę albo u siebie w domu. Tak suknie wizytowe, jak do teatru i na wieczory noszą zawsze długie powłóczyste. Z pomiędzy sukien wizytowych zwróciła uwagę naszą mantynowa czarna, krajana w kliny bez żadnych fałdów. Przód od góry stanika aż do dołu spinał się na szmuklerskie guziki, przerabiane lawą, po obu stronach guzików szła pasmanterja w śpiczaste zęby na jedną stronę przerabiana paciorkami; od każdego zęba spadała grelotka lawowa. Za tem oznaczone były długie kieszenie takąż samą pasmanterją. Stanik gładki przepasany był paskiem, z zębami spadającemi na dół; zęby kończyły się również grelotkami, pasek spięty z przodu na rozetę. Rękawy wązkie, miały epolety i mankiety z pasmanterji w zęby.

Widzieliśmy inną suknię także mantynową, przybraną zamiast pasmanterji zębami z aksamitki czarnéj. Zęby te robią się w bardzo łatwy sposób. Bierze się na to aksamitka szeroka na dwa cale, i rozcina w dwucalowych odstępach, zostawiając tylko jeden brzeg niezupełnie docięty: podwija się potem aksamitka w miejscach rozciętych, żeby tworzyła zęby śpiczaste. Srodkiem sukni idą guziki aksamitne czarne, po obu stronach daje się aksamitka zwrócona zębami w stronę przeciwną od guzików. Przybranie to równie ładne, a mniéj kosztowne od pasmanterji, można te zęby aksamitne naszyć pacioreczkami z lawy, i dodać do nich maleńkie lawowe grelotki.

Paski zakończone w zęby od dołu, naszyte paciorkami i zakończone grelotkami na zębach, należą dziś do najmodniejszych. Kupcy tutejsi przygotowali parę lat temu, wielką ilość szerokich pasów, że zaś ta moda prędko przeszła, spożytkowano owe pasy wycinając je w zęby.

Uważaliśmy także bardzo ładną suknię wizytową zgładkiéj materji w kolorze fijołkowym. Była to gabryela krajana zupełnie w kliny bez fałdów, wycięta u dołu w głębokie zęby okrągłe, obszyte takimże samym rulonikiem. Przez środek sukni z przodu szły na jedną stronę takież zęby, ale cokolwiek mniejsze niż u dołu, zwrócone w górną stronę. Za zębami ciągnął się rząd guzików szmuklerskich. Po bokach sukni klapki złożone z trzech zębów, oznaczały podłużne kieszenie. Epolety i mankiety w zęby dopełniały ubranie.

Ładnie też wyglądała sukienka przeznaczona dla młodéj osoby, z jasno szafirowego tybetu. Nad obrębem naszyta była wstawką kluny, odwrócona z obu stron w górę (en tablier). Kaftanik takiż sam zaokrąglony z przodu bez rękawów, naszyty w koło wstawką zastępował miejsce stanika. Pod spód szła koszulka muszlinowa z długiemi rękawami, przypasana paskiem szafirowym.

Naszyjniki z paciorek lawowych, przytwierdzone do aksamitki coraz się bardziéj upowszechniają. Nie które tak są długie, że sięgają prawie do połowy stanika, z tyłu wiążą aksamitkę na kokardę, od któréj spadają końce. Naszyjniki te noszą do wysokich sukien; najładniéj wydają się jednak na białych muszlinowych koszulkach. Pojawiły się także baskiny w zęby z paciorek lawowych robione, w ten sam sposób jak naszyjniki. Baskiny te spadają na suknię od paska.

Przedwczesna pogoda wiosenna sprawia, że już w Marcu pojawiają się kapelusze lekkie, tak krepowe jak i tiulowe. Ponieważ moda kapeluszy jeszcze nie ustalona, pokazuje się najwięcéj fanszoników, które od kilku lat, ciągłéj obok innych używają wziętości. Uważaliśmy między innymi, ładny fanszonik lilla krepowy, otoczony w koło wianeczkiem bzu bez liści. Na warkocz spadała osobna chusteczka z takiejże krepy, obszyta białą blondyną, końce przedłużone od téj chusteczki spinały się pod brodą.

Inny kapelusik z niebieskiéj krepy, także w formie fanszonika, miał nad czołem rulon krepowy, na który spadały długie grelotki z białych pereł, koki przysłaniała chusteczka krepowa, z szerokiemi końcami.

Trzeci kapelusik czarny tiulowy, otoczony girlandką z fijołków, związany był pod brodą, na barbki koronkowe. Szeroka koronka spadała na koki z tyłu głowy.

Podobały się nam także białe kapelusiki illuzjowe, przybrane w koło wieńcem drobnych kwiatów, albo liści, z długiemi końcami illuzjowemi, które się nie wiążą na kokardę, lecz przerzucają lekko pod brodą.

S. z Ż. D.

Opis deseni do haftu włóczkami i robót szydełkowych.

N. 1. Deseń na szelki i do rozmaitego innego użytku. Materjał: cienka kanwa jedwabna, włóczka, filozela i perełki w kolorach na wzorze oznaczonych. Deseń ten może być robiony na jedwabnéj kanwie bez zarabiania tła lub też zarobiony kolorem ładnie odbijającem od desenia. Na szelki kółka do serwet, haftuje się deseń zwyczajnemi krzyżykami na cienkiéj jedwabnéj kanwie, można go jednak użyć i do innych modnych ściegów, które się haftują przez 4 nitki, np. tak zwany ścieg aksamitny (velours) podwójny ścieg (Smyrna) wydają się szczególniéj ładnie na tle zarabianym zwyczajnemi krzyżykami. Nadmieniamy jeszcze że deseń ten służyć może na szlak serwety do pokrycia stołu, rypsowych portier i t. p. w takim razie trzeba go haftować gobelinowym ściegiem, który jak wiadomo liczy się dwa ściegi na jeden zwyczajny krzyżyk. Haftując od razu na rypsie lub suknie podkłada się kanwę, którą po ukończeniu roboty wyciągnąć należy.

N. 2. Ścieg do bucika włóczkowego.

N. 3. Bucik włóczkowy szydełkową robotą. Materjał: pół łuta pąsowéj włóczki; pół łuta białéj i jedno pasemko czarnéj włóczki. Długie drewniane szydełko do tunetańskiego ściegu. Podeszwę i stopę bucika zrobić każde z osobna zwyczajnym tunetańskim ściegiem, cholewkę zaś w około deseniem szydełkowym, który na wzorze N. 2. dokładnie widzieć można. Podeszewkę zacząć na 8 oczkach w drugim rzędzie przybrać z obydwóch stron po jednem oczku będzie zatem 10 oczek i zrobić jeszcze 6 rzędów bez przybrania. Teraz ująć z obydwóch

stron po jednem oczku, nad temi zrobić jeden rząd bez ujmowania, w następnym rzędzie znowu z obydwóch stron po jednem oczku ująć, zostanie się 6 oczek, nad któremi zrobić 6 rzędów gładko. Następnie przybrać w jednym rzędzie na początku, a w drugim przy końcu rzędu po jednym oczku, będzie więc 8 oczek, nad temi zrobić trzy rzędy gładko. Znów ująć z obydwóch stron po jednem oczku i podeszewka od strony pięty skończona. Stopę robić pąsową włóczką od palców.—Zacząć 9 oczek w drugim rzędzie, przybrać z obydwóch stron środkowego oczka po jednem oczku (t. j. nabrać przed i po środkowem oczku nitkę na szydełko, kładąc szydełko między pionowe nitki poprzedniego rzędu.) W piątym rzędzie będziemy mieli 17 oczek, w 6-tym rzędzie środkowe 9 oczek zrobić czarną włóczką, między któremi przerabiając z powrotem robić pomiędzy 1. 3. 7. i 9. po 3 oczka powietrzne będzie zatem 5 łuków. Przy każdem wyżéj oznaczonem oczku zrobić 3 oczka powietrzne na najpierwszym oczku poprzedniego rzędu i zatrzymać trzecie oczko na szydełku. Przerabiania z powrotem robią się zwyczajnie tylko czarną włóczką. Następny rząd zrobić gładko, tylko nad czarnemi oczkami w każde czarne oczko, jedno oczko białą włóczką. Następnie jeden rząd pąsową włóczką, przybierając po jednem oczku z obydwóch stron środkowego oczka. W następnym rzędzie znowu środkowe 9 oczek zrobić czarną włóczką między niemi 5 łuków po 3 oczka powietrzne, jak poprzednio opisaliśmy. Znów rząd w którym nad czarnemi oczkami zrobić białą włóczką. Potem jeden rząd cały pąsową włóczką przybierając przy środkowem oczku z jednéj i z drugiéj strony po jednem oczku. Jeszcze raz zrobić te dwa rzędy tak samo i przerobić pąsową włóczką gładko bez przybierania a przednia część bucika będzie skończona. Boczne części robią się każde osobno. Nad jedenastoma oczkami z obydwóch stron przedniéj części w środku, zostaną się 5 oczek wolnych. W pierwszych rzędach u obydwóch bocznych części, od tej strony która się przyszyje do podeszwy, ująć po jednem oczku, zrobić 4 rzędy gładko i znowu przybrać od téj saméj strony po jednem oczku. Zrobić jeszcze 9 rzędów gładko i zeszyć po lewéj stronie. Podeszwa do bucika przyszywa się w około nizkiemi oczkami pąsową włóczką. Przymocować nitkę z tyłu gdzie bucik zeszyty, zrobić jedno oczko nizkie * przewlec nitkę przez następne oczko poprzedniego rzędu, nad tem przewleczonem oczkiem zrobić jeszcze 3 oczka powietrzne. Następnie przez obydwa oczka znajdujące się na szydełku od razu nitkę przewlec, znowu zrobić jedno oczko nizkie od * powtarzać aż do końca rzędu. Rzędów takich powinno być siedm. Potem jeden rząd czarną a drugi pąsową włóczką, robiąc zawsze jedno oczko nizkie, jedno oczko powietrzne. Na zakończenie obrobić jeszcze jeden rząd białą włóczką robiąc 3 oczka powietrzne i jedno oczko nizkie.

N. 4. Ząbki szydełkową robotą. Materjał: cieniutkie białe nici. Ząbki te imitują gipiurę Cluny i służą do ozdoby bielizny, kołnierzyków, mankietów i t. p. Zrobić oczek powietrznych tyle łokci, ile chcemy mieć ząbków, a potem po jednéj i téj saméj stronie jak następuję:

1 Rząd: przerobić nizkiemi oczkami. — 2 Rząd * 6 słupków, między każdym słupkiem jedno oczko powietrzne i jedno oczko poprzedniego rzędu omijać, 3 ocz. powietrz. i jedno oczko nizkie nad oczkiem ostatniego (t. j. szóstego słupka) kładąc szydełko pod obydwie nitki oczka, przez co uformuje się maleńki ząbek czyli pikot. Jedno oczko poprzedniego rzędu ominąć, a w następne oczka zrobić 4 słupki między któremi po jednem oczku powietrz. i po jednem oczku poprzedniego rzędu omijać. Na czwartym słupku zrobić znowu maleńki ząbek (pikot) jak poprzednio opisaliśmy i od * ciągle do końca powtarzać. 3 Rząd Jeden słupek na pierwszem oczku poprzedniego rzędu jedno ocz. powietrz. * 1 ocz. nizkie na następnym słupku poprzedniego rzędu, na tem nizkiem oczku zrobić pikot i oczko nizkie nad następnym słupkiem poprzedniego rzędu. 7 ocz. powietrz. 2 ocz. nizkie przedzielone maleńkim ząbkiem (t. j. Pikot) nad następnemi dwoma słupkami 9 ocz. powietrz. i znowu dwa oczka nizkie, między niemi Pikot nad dwoma środkowemi słupkami z czterech słupków poprzedniego rzędu, pomiędzy pikotami poprzedniego rzędu. 9 oczek powietrz. następny pikot poprzedniego rzędu ominąć. Od * do końca powtarzać. — 4 Rząd: Jedno ocz. nizkie na pierwszem ocz. poprzedniego rzędu * 4 ocz. powietrz. jedno ocz. nizkie na środkowem oczku z 7miu oczek poprzedniego rzędu, między następnemi pikotami poprzedniego rzędu—6 ocz. powietrz. i jedno ocz. nizkie na poprzednio zrobionem nizkiem ocz. tego samego, nie poprzedniego rzędu; znowu 7 oczek powietrz. jedno oczko nizkie, jeszcze na tem samem oczku; i znowu 6 oczek powietrz. jedno ocz. nizkie na środkowem oczku wyżéj już wzmiankowanych 7 ocz. powietrz. poprzedniego rzędu, tak że nad temi 7mioma oczkami powietrznemi tworzą się trzy małe łuki w kształcie listka koniczyny. Następnie 4 oczka powietrzne, jedno oczko nizkie na środkowem oczku z 9ciu oczek powietrz. poprzedniego rzędu, jedno ocz. powietrz. i pikot (t. j. zrobić 5 oczek i z powrotem na 5 oczku powietrznem zrobić jedno oczko nizkie, jeszcze 2 pikoty i jedno oczko powietrzne i jedno oczko nizkie nad środkowem oczkiem z 9 oczek poprzedniego rzędu. Od * do końca powtarzać.

N. 5. Gwiazdy szydełkowe na serwetę do przykrycia stolika.

Materjał: cienka kręta bawełna. Nie wyczerpany jest zapas różnych gwiazdek, z których się składają kołdry, serwetki, i szlaki do rozmaitego użytku. Układanie gwiazdek jak również i grubość bawełny zależy od tego, do czego gwiazdki służyć mają. Gdy zrobiemy z cieniutkich szpulkowych nici i ułożemy rzędem jedną gwiazdeczkę przy drugiéj, można je także użyć jako wszywkę do spódniczki, poszewki i t. p. albo pojedynczo wszywać w narożniki kołnierzyków. Wzór przedstawia okrągłą serwetkę do przykrycia stolika, w któréj środkowa gwiazda otoczona jest w około gwiazdkami. Zacząć gwiazdę czyli rozetę w środku na 12 oczek powietrznych, złączyć w kółko i robić. 1 Rząd. 24 słupków (jako pierwszy słupek zrobić 3 oczka powietrzne) przy końcu rzędu ostatni słupek złączyć z pierwszym słupkiem jednem oczkiem ścisłem. 2 Rzęd. * 1 słup. złożony z trzech ocz. pow. następnie 8 ocz. pow. na tych 8 o. pow. z powrotem 1-sze ocz. ominąć, na następnych oczkach zrobić 1 ocz. nizkie, następnie 1 pół słupek i 5 słupków zwyczajnych, co uformuje śpiczasty listek, z którym jeden słupek kółka się zostastawia a na następnym słupku kółka robi się jeden słupek zwyczajny. Od * powtarzać jeszcze 11 razy. Gdy już mamy 12 listków, złączyć ścisłem oczkiem ostatni słupek z pierwszem listkiem i daléj ścisłemi oczkami poprowadzić nitkę aż do góry listka, aby można następny rząd robić. — 3 Rząd. * 1 ocz. nizkie 11 ocz. powietrz. Od * powtarzać aż do końca rzędu. Potem przewlec nitkę 5ma oczkami nizkiemi do środka następnego łuku

gdzie się zaczyna. — 4 Rząd. 4 słupki (pierwszy słupek zrobić z trzech oczek powietrznych) poprzedzielane 4 ocz. powietrz. na środkowem oczku powietrznym łuku poprzedniego rzędu. Następnie 2 ocz. powietrz. i znowu 4 słupki poprzedzielane 4 oczkami powietrz. na środkowem oczku powietrz. łuku poprzedniego rzędu. I tak powtarzać do końca. Mała gwiazdeczka, któréj wzór umieszczony był na arkuszu haftu przy numerze 10 Tygodnika Mód pod numerem 34 służy do zapełnienia przedziałów między większemi gwiazdami. Zacząć 5 ocz. powietrznych złączyć w kółko i obrobić 12 oczkami nizkiemi, następnie na tem kółko zrobić 4 listki w sposób następujący: 6 ocz. powietrz. na tych z powrotem jedno ocz. nizkie, jeden pół słupek, jeden słupek zwyczajny. 2 słupki podwójne (t. j. nitkę 2 razy na szydełko okręcić i 2 oczkami przerobić) i jeden słupek zwyczajny na trzeciem oczku nizkiem na kółku. Następne 3 listki robią się tak samo.

N. 6. Deseń do wyszycia na kanwie Jawa. Materjał: Jawa kanwa popielata lub brązowa, pąsowy, czarny i maisowy kordonek, czarne perełki. Również ładnie w braku kanwy Jawa, da się ten deseńik wyszyć na zwyczajnéj kanwie zarobionéj krzyżowym ściegiem lub na szydełkowéj robocie wykonanéj nizkiemi oczkami. Wyszycie jedwabiem dokładnie na wzorze widzieć można.

N. 7. Deseń na kaftaniczek włóczkowy.

N. 8. Kaftaniczek na drutach włóczkowy. Materjał: miękka biała bawełna, cienkie stalowe druty. Prosta forma tego kaftaniczka daje się złatwością zastosować dla mniejszych jak i dla większych dzieci, robiąc w tenczas większą ilość pasków ścisłemi oczkami, jak to wzór numer 7-my przedstawia. Główną część kaftaniczka zrobić w całości, zostawiając otwory na rękawki. Ramionczka póżniéj się zeszywają i kaftaniczek obrabia się ząbeczkami. Na dlugość pleców kaftanika zacząć na 74 oczkach i robić tam i z powrotem bez wszelkiego przybierania. Następnie zrobić szeroki pasek pikowego deseniu jak następuje: Jeden rząd cały prawo. W drugim rzędzie jedno oczko prawo, drugie oczko zdjąć bez przerabiania. a nitkę po za oczkiem przewlec tak do końca rzędu. Znowu jeden rząd gładko a drugi jak wyżéj opisaliśmy tylko uważać, aby oczka które poprzednio były zdejmowane teraz przerabiać a które były przerabiane zdejmować. W każdym takim pikowym pasku jest 16 takich rzędów przedzielanych gładkiemi rzędami; nad ostatnim gładkim rzędem zrobić 2 rzędy, które na prawéj stronie kaftaniczka powinny *lewo* być zrobione. Potem 3 rzędy należy *prawo* przerobić, znowu 2 rzędy, które *lewo* na *prawéj* stronie kaftaniczka przypadają. 3 rzędy *prawo,* znowu 2 rzędy *lewo* i nad temi zrobić 2 rzędy *prawo*. Drugi rząd służy jako początek do następnego pikowego paska. Gdy już zrobione dwa paski odmiennego deseniu i dwa paski pikowe, przy pierwszym rzędzie następnego (t. j. trzeciego pikowego paska z brzega, zakończyć 22 oczek. Z pozostałemi 52 ocz. dokończyć pikowy pasek. Z téj saméj strony z któréj zakończyliśmy 22 ocz. trzeba znowu świeżo nabrać na drut 36 ocz. i z temi oczkami robić następujący pasek deseniu, znowu zakończyć 22 ocz. i to stanowi ramionczko, które po drugiéj stronie trzeba przyszyć dla uzupełnienia otworu na rękawek. Z pozostałemi 66 ocz. robi się przednia część składająca się z 3 pasków pikowych przedzielanych dwoma paskami deseniu. Następnie nabrać znowu 22 ocz. na drut dla zrobienia drugiego ramionczka, zrobić następny pasek deseniu, znowu 36 ocz. zakończyć i z pozostałemi ocz. zrobić pikowy pasek. Nabrać znowu na drut 22 ocz. do drugiéj części pleców i zrobić 2 paski deseniu i 2 paski pikowe, w końcu wszystkie oczka zakończyć.

Nabrać teraz na jeden drut oczka z obydwóch boków i koło szyi, przerobić 2 rzędami, które na prawéj stronie kaftaniczka *lewo* przypadać powinny, następnie 3 rzędy *prawo* i w tych robić dziurki t. j. w drugim rzędzie nabierać zawsze nitkę na drut i dwa oczka jakby jedno razem prawo przerabiać, w następnem t. j. w 3 rzędzie nitki na drucie będące, jakby oczka przerabiać. Znowu zrobić 2 rzędy które na prawéj stronie kaftaniczka *lewo* powinny przypadać, w końcu wszystkie ocz. ani bardzo scisle, ani bardzo wolno zakończyć. Obydwa rękawki, które u góry są trochę szersze, ku dołowi zwężone, robią się jak kaftaniczek. Zacząć na długość 25 ocz. i na początku paska pikowego przybierać w każdym gładkim rzędzie po cztery ocz. tak że z jednéj strony robota się przydłuży i w dziesiątym gładkim rzędzie 65 ocz. być powinno. Daléj robić bez przybierania jeszcze trzy rzędy pikowego paska, z których to pasków jak i na kaftaniczku po 13 rzędów robić. Następnie 3 paski odmiennego deseniu przedzielone dwoma paskami pikowemi. W końcu jeszcze zrobić pasek pikowy, w którym jak przy pierwszym przybieraliśmy, tak teraz stopniowo ujmować należy. Obydwie skośne strony rękawka zeszyć, u dołu obrobić dziureczkami i wszyć rękawki do kaftaniczka. U szyi i u dołu rękawów zawleka się kolo rowa wstążeczka.

N. 9. Zakładka do książki. Zakładeczkę tę z jéj delikatnemi arabeskami, można łatwo wziąść za sztuczny wyrób ze słoniowéj kości, przechowywany w muzeach jako ciekawy zabytek starożytności. Jest to jednak drobna i niezmiernie łatwa praca stanowić mogąca bardzo miły pamiątkowy upominek. Na kawałku papierowéj kanwy za pomocą ostrego scyzoryka wycinają się arabeski i godła wiary, nadziei i miłości lub litery według wyboru. Dla ułatwienia sobie téj robótki trzeba kanwę, która powinna być i dłuższą i szerszą niżeli zakładka, przybić gwoździkami na deseczce i najprzód wyrzynać deseń i arabeski w środku zakładki, a w końcu dopiero arabeskę brzeg stanowiącą. Przez gotową potem zakładeczkę przewleka się we dwoje złożona wstążeczka, koloru według upodobania. U obydwóch końców wstążeczki wystrzępia się na palec szeroka frendzelka.

N. 10. Deseń do krzyżowéj roboty na taboret; pantofle, dywaniki i t. p. Materjał: Kanwa stosownéj grubości, włóczka i filozela. Dokładny rysunek deseniu i opis kolorów włóczki przynim załączony, zupełnie dostatecznem jest do wykonania téj roboty.

N. 11. Deseń na taboret. Ten sam deseń służyć także może na poduszkę, trzeba go haftować na grubéj kanwie włóczką, w kolorach na wzorze oznaczonych.

N. 12. Deseń na worek ogrzewający nogi. Materjał: Kanwa N. 1. włóczka w kolorach przy deseniu oznaczonych i filozela szamoa lub żółta.

Wzór przedstawia worek 34 centymetrów wysoki, 40 centym. szeroki, zarobiony ściegiem tak zwanym Smyrneńskim albo podłużnym krzyżowym.

Scieg Smyrneński składa się z krzyżyków przez *cztery* nitki na długość i szerokość i ze zwyczajnego krzyżyka zrobionego na powierzchni pierwszéj podstawy, przez co się formuje jakby gwiazdka.

Scieg podłużny krzyżowy robi się przez cztery nitki na wysokość, a przez dwie nitki na szerokość.

Opis drzeworytu.

Kaftanik z czarnegó aksamitu, kaszmiru albo materji jedwabnéj podszyty fularem i sztywnym muszlinem, składa się tylko z pleców i przodów, które dżetem są przybrane i pasmanterją z grelotkami. Podkaftanik kładzie się zwykle bluzka fularowaa lbo z kaszmiru w żywym kolorze.



Kaftaniczek bez rękawów dla młodych osób.

KORRESPONDENCJA.

Pani E. Ar. rs. 2 odebraliśmy.

Pani R. dziękujemy za przysłane przepisy. Tygodnik został zaprenumerowany, pośrednictwa do Przyjaciela Dzieci chętnie podejmujemy się. Przysłane dwie kolendy Białoruskie oddane zostały Oskarowi Kolbergowi, znanemu zbieraczowi pieśni ludowych, który wdzięczny za nie niewymownie, prosi stosownie do przyrzeczenia o podania, zwyczaje, pieśni i inne tym podobne właściwości dotyczące miejscowego ludu.

Panu W. z Zacisza. Nie znając adresu odpisać nie mogliśmy, ztąd opóźnienie w odpowiedzi. Z wierszyków nadesłanych pierwszy jako nieodpowiedni dla naszego pisma drukowanym być nie może, dwa drugie zostaną pomieszczone. Dumanie ma wiele zalety, ale zadanie zbyt wzniosłe na ciasne formy w jakich rozwijać się musi. Życzliwéj Czytelniczce bez podpisu, za życzliwe słowa Janek z Bielca składa podziękowanie. Życzeniu starać się będziemy zadosyć uczynić.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu włóczkami i robót szydełkowych.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 11 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 4 (16) Marca 1867 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)

Tego samego jeszcze wieczora napisała do Meranu:

„Jestem w dziwném wzburzeniu, a lubo już późno, i jutro do Was, moje Ukochane, dopiero napisać miałam, czynię to jednak teraz.... potrzeba mi rozmowy z Wami, wynurzenia się przed Wami, spowiedzi!... Więc wszystko napiszę Wam otwarcie.

Czy nie przeczuwałyście, drogie moje, czyliżeście tego nie przewidywały?.... Wybaczcie, żem przed Wami tajemnicę miała! Wybaczcie!.. Nie chciałam Was niepokoić, bo i sama trwożyłam się nieraz. Dziś jestem spokojna zupełnie szczęśliwa!

Losy moje zmierzają do kresu pożądanego! Dopięłam tego, czegom pragnęła. Środki były nierozważne, mogły dużo nieprzyjemności sprowadzić. Opatrzność jednakże pokierowała litośnie. Oddałam serce i pozyskałam serce! Przeczuwałam to oddawna, zrozumiałam, lecz tego i sama przed sobą wyznać długo nie chciałam.

Major dziś nadmienił mi wyraźnie, zbyt wyraźnie o zamiarach pana Jerzego. Mówili z sobą wiele, i pan Jerzy zwierzył mu się.... Tyle zrozumiałam dokładnie. Więcéj, znać na teraz powiedzieć nie mógł, bo urwał nagle, ale pojęłam wszystko!

Pan Jerzy dom urządza, ekwipuje się... Och, a jego półsłówka, i mowa oczów!.... Jestem szczęśliwa! Zacne, szlachetne to serce.

Oświadczy się zapewne w krótce.... ale jak z siostrą uczyni, to Bóg wie! Mam w niéj wroga zaciętego. Ją trapi biedna panna do towarzystwa, któréj brat jéj robi grzeczności.... Mnie to śmieszy, jako *dziedziczkę Jodłowca!*... Mój Boże, mój Boże, a gdybym tak naprawdę ubogiem była dziewczęciem!.... Dziedziczka Jodłowca!... Śmieszno mi i gorzko.

Gdy pan Jerzy oświadczy się — powiem mu od razu, że nie jestem panną Siewońską, ale Janiną Świętoborską. Jakież będzie zdziwienie jego, aż mnie strach niby téj sceny, powiedzmy, aż nadto dramatycznéj!.... Ale wszakżeż i on się lękał, by nie pozyskał ręki tylko, bez serca, by wybraną jego nie złudziła jedynie, pozycya świetna i majątek. Przeto dziedziczka Jodłowca da jemu dowód najoczywistszy że go sercem wybrała jedynie.... Jestem upojona myślą téj chwili przyszłéj!

A cóż powie kochana, droga, macierzyńska pani Radzyńska?... Aż lękam się trochę, wyznaje — by mi téj.... téj.... téj komedyi trochę za złe nie wzięła. Jednakże jest już uprzedzoną cokolwiek bo wszakżeż dawniéj, powtórzyłam jéj ową posłyszaną rozmowę, która zakłóciła mi spokój — i która gorączkowo popchnęła mnie w okoliczności tak niewłaściwe — od czego nic mnie powstrzymać nie mogło.

Cóż powiedzą na to? Zadziwią się..... i przebaczą? Pośmiejemy się wszyscy.

Skoro tylko stanowcza nadejdzie chwila, bez zwłoki napiszę do Was i wprost już obiedwie przyjedziecie do Zajezierza. Bo już w tedy tajemnicy żadnéj nie będzie! Poczem, niezwłócząc, pojedziemy do Złocina, by wszystko wyznać wujostwu. Będzie ambarasu trochę—z wujaszkiem!.. Ale przecież wszystko tak zakończyło się pomyślnie.... Jerzy Gorysławski! lepszéj nie mogłam zrobić partyi, gdyby jéj i sam wujcio był szukał.

Pani Eleonora jakżeż będzie nadskakiwała dziedziczce Jodłowca!.. Aż mi wstrętno.

Widzicie, moje Ukochane, że w głowinie mojéj czysty jest chaos — list też mój po temu jest napisany. Nie chcę go nawet przeczytać, bo pewniebym go podarła, spaliła, a potem napisała inny. Raczéj miejcie obraz szczery i prawdziwy wszystkiego a ztąd i zrzekam się napisania dziś do Was porządnego listu: wszystko się gmatwa, żyję myślą, duszą, sercem, naprzód!

Pokochał mnie, jako biedne dziewczę, pannę do towarzystwa, nie piękną, nie świetną, zwyczajną sobie istotę, powszednią:— on Jerzy Gorysławski, czoło młodzieży, najzacniejszy i najszlachetniejszy z pośród wszystkich!.... Och, to jest wyższe szczęście, aniżeli zamarzyłam kiedy!....

Przestała pisać. Chodziła po pokoju długo: potem uklękła i gorąco długą pomodliła się chwilę.

Pan Jerzy po dniach kilkunastu napisał do państwa Radzyńskich, napisał i do majora: był bardzo zatrudniony i nie obiecywał się tak prędko. Napisał znowu i zapowiedział przybycie swoje dopiero na wielkanoc.

— Ma dużo do czynienia, dużo wymówił major półgłosem, siadając obok Janiny — przekształca mieszkanie, mebluje cały pałac.... i to podług gustu pani — uśmiechnął się poczciwy gadulski — jak to pani poczyniłaś kiedyś uwagi, a zapisał je w pugilaresie.... Może ja wybiorę się do niego, tylko że ten

ladaco reumatyzm doskwiera, a do Żurawina kawał drogi — powstał i przeszedł się, jak gdyby lękał się znowu, by nie powiedzieć za wiele.

Janina uśmiechnęła się w duchu a serce uderzało radośnie.

Nadeszła wielkanoc. Pan Jerzy napisał, że w Zjawieńcu na święcone jajko być musi i ztamtąd dopiero do Zajezierza przybędzie. Janina spodziewała się tego, boć tak wymagały stosunki rodzinne.

Na drugie święto byli państwo Radzyńscy zaproszeni do Zjawieńca, lecz odmówili, i dopiero dnia trzeciego pojechali. Janina znowu pozostała się w domu. Wszakżeż i pani Nora unikała mniemanéj panny Siewońskiéj, bo od imienin pana Radzyńskiego i razu jednego w Zajezierzu nie była. Nie tęskniono téż i za nią wcale.

Czwartego dnia po świętach przybył pan Jerzy. Janina chodziła właśnie pomiędzy drzewami ogrodu, bo dzień był cudny, wiosenny. Ujrzała wrone koniki, i daléj posunęła się jeszcze, Jerzy ją zobaczył— i nadbiegł. Jakżeż jéj serce zabiło, gdy mu rękę podała a on tę rączkę drobną, bez rękawiczki, do ust przycisnął. Janina zróżowiała i zwróciła się ku dworowi. Ukazały się też właśnie Frania z Adzią i połączyła się z niemi.

— A cóż tam z tą twoją podróżą do Krakowa, panie Jerzy? — zapytał go major przy objedzie.

— Jadę w maju. W maju zdecyduje się wszystko.

Major się uśmiechnął. Pan Jerzy o czemś innem mówić począł.

Nazajutrz zaprosił major całe towarzystwo z Zajezierza do siebie na podwieczorek. Panienki aż skakały z radości: młodziutkie prawdziwie i przeczyste istotki: bawiło je wszystko jeszcze. Nie miały dotąd wymagań żadnych, a wszędzie i we wszystkiem wdzięczną tylko chwytały stronę, bo wszakżeż Grządka tak wielkiéj nie obiecywała im rozrywki.

Dzień w prawdzie był śliczny, i przejażdżka dwoma wolantami nader wesoła i miła, wśród pól zielonych, wonnych rozweselonych piosnką skowronków.

Panienki, jak motylki barwne, wefrunęły do białego dworku, z niemi i Janina a za nią, oczywiście, pan Jerzy.

Podwieczorek był wyśmienity, wykwintny nawet. A stary Marcin, skutkiem większych utrudzeń, więcéj dziś jeszcze pochylony może, ale też i skorzéj uwijał się po dworku, wcale z ręki białéj nie wypuszczając serwety.

Towarzystwo wesoło godzin kilka spędziło — a wracając do Zajezierza, zabrało z sobą majora.

Pan Jerzy zabawił jeszcze dni kilka i widocznie przykro mu było odjeżdżać. W przedwieczór wyjazdu dziwnie był rozmarzony.

— Będę tu w maju — powtórzył po razy pare— i dłużéj zabawię.

Majora zaklął, by dowiadywał się codziennie, i zaraz mu doniósł, skoro tylko pani Siewońska z Meranu wyjedzie.

— Smutno i ciężko mi odjeżdżać — dodał, jak jeszcze nigdy.... Czuwaj nad nią, majorze drogi! Czuwaj nad szczęściem mojem. Pragnę koniecznie przyjazd pani Siewońskiéj wyprzedzić, ażeby wszystko zakończyć co rychléj. O mało, żem się po razy pare nie zdradził: żem jéj nie wyznał wszystkiego. Lecz to nie byłoby dobrze. Potrzeba być mężczyzną i wytrwać. Byłbym chętnie jeszcze dni pare zabawił ale sam lękam się siebie. Niewiele tygodni, to i cała zakończy się sprawa. Czuwaj nad szczęściem mojem, majorze kochany!

Po odjeździe Jerzego, Janina napisała do Meranu:

„Smutno mi i tęschno, bo dziś odjechał znowu, zabawiwszy dni kilka. Po razy pare, już.... już stanowcze słowo z ust jego uleciéć miało, lecz znać siłą powstrzymał je męzką. Widać, że ważne ku temu ma powody.... Miał łzę na oku, gdy mnie żegnał.... W maju przybędzie na czas dłuższy zapowiedział to po razy pare.

— „Do widzenia się w maju, rychło“ — wymówił ze znaczeniem, gdy rękę moją do ust przycisnął.

O moją mateczkę dopytuje się ciągle, a z takiem współczuciem!

I poczciwy major mi poszepnął, jakby na pocieszenie:

— „Pan Jerzy pośpieszy do nas w maju, a gdy przyjedzie, to nam wszystkim wesoło będzie.“

Och, piękny maju zawitaj! A Wy z nim, Najdroższe moje!

IV.

Le mal fond sur nous comme une avalanche;
Au gré du hasard s'en vont nos bonheurs,
Comme au premier vent cette neige blanche,
Qui s'envale en mai des pommiers en fleur.

Alfred de Musset.

Deszcz gęsty, ciepły, wonny, skroplił trawy, drzewa i krzewy, uroczą zielonością zbarwione. Niebo jeszcze było chmurne, a cisza panowała w przestworzu, że i jeden nie poruszał się listek.

Janina, Frania i Adzia z robótkami swojemi przy otwartem oknie siedziały w salonie. Opodal pani Radzyńska gazetę pólską czytała.

— Jedzie ktoś! — przerwała jéj Frania.

„Jerzy! — poszepnęło serce Janiny — dziś szósty maja.“

— To pani Eleonora!— zawołała Adzia. dojrzawszy ją w oknie karety.

— Z walizami, jakby w podróż! — wymówiła pani domu, i wyszła na powitanie przybyłéj.

— Och, czemuż to raczéj nie wujaszek! — podąsała się Adzia, i obiedwie z Franią pobiegły ciocię powitać.

Janina już chciała do swojego usunąć się pokoju, lecz w tejże chwili uznała, że właściwiéj było pozostać: przyjść później wypadałoby zawsze, a wtedy powitanie byłoby więcéj ambarasującem. Zresztą i dla czegóż uchodzić miała? Widzenie się z nią było w każdym razie nieuniknionem.

Pani Eleonora weszła, i na ukłon Janiny zaledwo głową kiwnęła: a tak mroczno i kwaśno!

Panienki zdjęły cioci kapelusz i okrycie, i znużona niby na najbliższy rzuciła się fotel, mówiąc:

— Jadę z Warszawy, i podróż mnie zfatygowała.

— To też dziwiły mnie te podróżne przybory — ozwała się pani domu.

— Bawiłam tam dni cztery.

— A myśmy tu nic wcale o téj nie wiedzieli podróży.

— Zrobiło się to nagle... — i zakaszlała, jak to czyni się niekiedy, gdy wypowiedzianemu frazesowi pewne tajemnicze chcemy nadać znaczenie.

— Żeś to nie dojechała do Żurawina?

— O!... — skrzywiła się pani Nora i ręką machnęła— zdysgustowały mnie *les cancans* warszawskie. Zgryzłam się strasznie i odchoruję to zapewne... *Horreurs*! — wycedziła przez zęby.

— Cóż się stało?

— Niestworzone baśni o Jerzym!.. A temu wszystkiemu winna bezczelna kokieterja pewnéj osoby, która zagięła *paroli* na niego!

— Nie rozumiem.

— Rzecz bardzo *commune* i bezrozumnie rozgadali, że Jerzy zamyśla żenić się i to z panną Siewońską, która...

Janina jednym porwała się rzutem. Zapłonęła szkarłatnym rumieńcem, a potem pobladła śmiertelnie, nawet i usta jéj trupiéj były bladości.

— Powstrzymaj się pani! — zawołała, stawając przed panią Eleonorą, niemal bez tchu — nie wymieniaj pani ubliżająco imienia najzacniejszéj, najczystszéj istoty... panna Siewońska nie zna brata pani, i brat pani jéj nie zna wcale!

Pani Nora zaśmiała się.

— Cóż to jest znowu? Przecież zna panią....

— Tak, ale....

— Więc téż chciéj nas pani uwolnić od.... od zaszczytu, że moją chcesz zostać bratową! — wrzasnęła rozzłoszczona pani, tamując Janinie mowę.

— Bynajmniéj o zaszczyt ten Janinie Swiętoborskiéj nie chodzi.... zdołała zaledwo ze ściśnionéj wymówić piersi.

— Co? Co? Jakto?

— Nie jestem panną Siewońską, lecz Janiną Swiętoborską, dziedziczką Jodłowca — a posiniałe jéj usta drżały jakoby we febrze — i przez kaprys.... wybryk.... samowolność.... jakich ubogie nie miewają dziewczęta..., przybrałam na chwilę rolę panny Siewońskiéj, by poznać ludzi i świat, nie ze stanowiska bogatéj dziedziczki. Komedja ta obecnie nagle rozwiązaną została: składam więc przyjętą rolę i ustępuję ze *sceny*.

— *Au nom de Dien, comtesse!*.... Hrabianko Janino!... Aniele!... Zdumionam!.... *Au nom du ciel*!... wołała pani Bojarowska, porwawszy się z krzesła, i błagalnie ku niéj wyciągnęła ręce.

Janina ani się obróciła i wyszła z salonu.

— Zdradziłaś mnie!.... wiedziałaś! — krzyknęła pani Eleonora zapamiętale, ku pani Radzyńskiéj zwrócona.

— Zaklinam się na szczęście dzieci moich — zawołała przerażona pani domu — żem o tem nie wiedziała, że to wszystko zagadką jest dla mnie!

— Idźmy!... Przebłagajmy ją!... *Je suis hors de moi*!... A! a!... umieram!—upadła na siedzenie i spazmów dostała.

Pani Radzyńska silnie szarpnęła za dzwonek, i dwie służące pośpiesznie nadeszły. Podała krople, eter, ocet trzeźwiący i zostawiając panią Eleonorę w ręku córek i panien służących, sama za Janiną pobiegła.

Biedna dziedziczka Jodłowca znękana do żywego tak niespodziewanem a dramatycznem rozwiązaniem komedyi, w którą popchnęła się nieoględnie, przebiegała pokój, blada z załamanemi rękoma, przyciskając je z trwożnym do piersi bólem.

„Naraziłam dobre imię Julki!... Podałam ją na złe języki!“ — wołała w głębi duszy — „to jest co najgorszego nastąpić mogło!... Złe nie do darowania... i nigdy sobie tego nie przebaczę!... O Julko moja!“ — zacisnęła dłońmi oczy, upadła na krzesło i głośnym wybuchnęła płaczem.

Wbiegła pani Radzyńska.

— Janinko, drogie, kochane, dziecko!— zawołała, cóż znaczy to wszystko? Nic nie rozumiem!

Janina rzuciła się w jéj objęcie, przycisnęła się do niéj i płakała jak dziecko.

— Janinko moja, opowiedz mi wszystko!—i pani Radzyńska posadziła ją przy sobie na kanapie.

Młoda dziewczyna gwałt nakazała żalowi, stłumiła wzburzenie, pokonała sama siebie i po chwili dziwnie spokojna na pozór, wsparta na ramieniu swojéj macierzyńskiéj przyjaciółki, opowiedziała jéj wszystko.

Pani Radzyńska z zadziwieniem słuchała. Z początku całéj téj sprawy zrozumieć dobrze i pojąć nie mogła. Żadnych wszelako nie czyniła uwag, sercem wytłomaczyła, usprawiedliwiła wszystko i ściskała i całowała kochaną Janinkę.

— Jakżeż teraz, kochana, czy przebaczysz pani Eleonorze? — zapytała po chwili.

— Nie chce jéj widzieć! — zawołała Janina, pobladła znowu i zadrżała ze wstrętu. Nie chcę jéj widzieć.... Nigdy!... Droga, kochana pani! — dodała składając dłonie — po tem co zaszło, i dnia jednego dłużéj tutaj zostać nie mogę. Pozwól mi dziś jeszcze na noc odjechać. Wracam do Jodłowca, z pośpiechem. Z Warszawy będę telegrafowała do pani Siewońskiéj, by powracała natychmiast....

— Nie dziś! Nie dziś! Odwiozę ciebie sama do Jodłowca, z dziewczętami mojemi. Bądź tylko spokojną! — i zacna kobieta przytuliła ją do siebie. Dziś jeszcze pozostań! Wypocznij! Jutro rano wyjedziemy. Zawiozę cię do Jodłowca, i dni parę zabawimy z tobą.

Janina przyjęła tę ofiarę z wdzięcznością serdeczną. Lecz i zaraz pomyślała sobie: „Gdybym była ubogiem tylko dziewczęciem, nie czynionoby tego dla mnie!“

Drzwi uchylono — i weszła Frania.

— Pani Eleonora prosi by przyjść tu mogła — wymówiła wpółcicho.

— Przez miłość Boga, nie chcę jéj widzieć!—zawołała Janina i porwała się wzburzona gwałtownie.

— Nie, nie to nie nastąpi! — uspokoiła ją pani Radzyńska. Pójdę do niéj... Odjedzie sobie niebawem zapewne — i wyszła.

— Franieczko, każ mi podać szklankę wody—Janina oczy zacisnęła chusteczką.

Frania ucałowała ją, płacząc — a potem wybiegła.

„Wszystko skończone... zerwane— poszepnęła Janina drżącemi ustami sama do siebie — Jerzy straconym jest dla mnie... i jam dla niego stracona... inaczéj być nie może.... Smutne to zakończenie dramatu!... Bolesne skutki niebacznego czynu... ekscentryczności!.. Ukaranam okropnie!... Wszystko zerwane!... Cała znikła szczęśliwość, jak mara!... Bo i wszystko marą było tylko!..."

Frania z wodą wróciła.

Pani Eleonora zajechać kazała—wyrzekła — i odjeżdża zaraz. Jakaż to fatalna jest kobieta!... Co też pan Jerzy na to wszystko powie? Jakżeż się pogniewa na siostrę!

Po chwili wbiegła Adzia, donosząc: że pani Bojarowska już odjechała.

— Chwała Bogu! Dzięki Bogu! — wołała, składając dłonie. O, gdyby lepiéj wcale nie była przyjechała!... Wyglądała, gdyby furya. A potem jakżeż się upokorzyła! Jak prosiła, błagała, by ją puścić do ciebie, by ciebie przebłagać mogła!.. „Uklęknę przed nią!" powtarzała — „przecież niepowinna się gniewać!„... Janinko, więc ty jesteś ową dziedziczką Jodłowca! — i objęła ją za szyję — mnie bo wszystko jedno: zawsze ciebie porówno kocham. A możebym i wolała, gdybyś była panną Siewońską, bo dłużéj pozostałabyś z nami.

— O, jakże smutno i tęschno będzie bez ciebie!— dodała Frania siadając obok Janiny, i położyła głowę na jéj ramieniu — jakże smutnem i pustem będzie teraz Zajezierze!... Ale pojedziemy do Jodłowca, i ty do nas przyjeżdżać będziesz!... Och, Janinko jakżeż ciebie kochamy!— Mama w krótkości opowiedziała nam wszystko. Miałaś słuszność, Janinko, boć to jest okropnie, być wybraną dla posagu tylko, łudzoną i zawiedzioną!

— Niegodnie, strasznie!— zawołała Adzia — i ja tak samobym zrobiła...

— Nie Adziu droga, nigdy! nigdy! — przerwała jéj Janina; aż przerażona tą myślą dziewczęcia — widzisz przecie, jak przykre tegoż są skutki! Był to wybryk, kaprys, fantazja nierozważna, czyn całkiem niewłaściwy. Zawiniłam, moje drogie, kłamałam... i była to komedja!.. Ileż razy gorzkie i cierpkie czyniłam sobie wyrzuty... i spokój zawsze zmącony miałam. Nigdy, nigdy, najdroższe moje, nie przekraczajcie zakreślonéj nam granicy! Unikajcie ze wstrętem kłamu każdego! Mnie to gorżko i bolesno dało się we znaki—chciała dodać: odpokutuję za to całem przyszłem życiem — ale umilkła. Powtarzała wszelako ciągłe przestrogi i pouczała dziewczątka, z upokorzeniem nawet dla saméj siebie.

W tym czasie pani Radzyńska rzecz całą i co zaszło wyłożyła mężowi. Pan Radzyński, głową kręcąc powtarzał:

— Dziwactwo!.. Dziwna fantazja!... Dziecko to znać rozpieszczone, które zawsze swoją własną miało wolę. Umysł drażliwy, ależ i energia! Wybryczek to nie do pochwalenia, lecz zawsze wybryczek tylko, i charakterowi nie ubliża bynajmniéj. Potrzeba rzecz całą ubrać, o ile będzie można najlepiéj, by ztąd jakie fatalne nie wylęgły się plotki. Biedne dziewczę!.. Ha! — i zaśmiał się szczerze. Chiałbym był widzieć Eleonorę. Jerzy zmartwi się gorzko i dotkliwie.

— Ależ jak!... Ale jak! Poślę po majora, opowiem mu wszystko, i poproszę, by do Jerzego napisał. Mam za wiele na głowie: rozporządzenie domu, upakowanie rzeczy, bo zawsze najmniéj tydzień zabawimy w drodze.

— I dłużéj zapewne.

— Zresztą, po prawdzie, to i myśli zebrać nie mogę. I ciebie obarczać nie chcę.

— Major z tego wywiąże się najlepiéj.

— To też poślę zaraz.

Ale, gdy raz się nie wiedzie, to i jedno za drugiem idzie opacznie — takie to już losy na ziemi. Major dziś właśnie do miasta powiatowego za sprawunkami był pojechał, i późno miał wrócić dopiero.

Przy herbacie, pan Radzyński z dobrodusznym uśmiechem powitał Janinę. Ujął jéj ręce obiedwie i do ust je przycisnął.

— Dziwnie się to splotło. — wymówił — my tylko tracimy, że pani nas rychléj nad zamiar pożegnasz. A dałaś pani Eleonorze nauczkę dobrą, zapewne na całe życie pamiętną.

Wyrazy te bardzo podniosły ducha zniepokojonéj Janiny: weszła po mięszana — niby winna a przynajmniéj pod zarzutem wielce niewłaściwego postępku— względne wyrazy pana Radzyńskiego uspokoiły ją znacznie.

Nazajutrz kareta już stała opakowana, gdy major nadjechał. Pani Radzyńska wzięła go zaraz na stronę i w krótkości opowiedziała mu wszystko.

— Chwatka z panny Janiny!—zawołał — pokazała energią i wytrwałość. Chciała poznać świat i ludzi ze stanowiska nie jako bogata dziedziczka, dla któréj, niestety, wszystko w zwodniczem tylko ukazuje się świetle. Bo jéj pochlebiają wszyscy, jéj wszyscy kadzą i czołobitność kłamią, oddając pokłon nie osobie, ale raczéj cielcowi złotemu.

Panna Janina innego przekonania zapragnęła: chciała pozyskać serca dla saméj siebie, a nie dla zamożności Jodłowieczczyzny. Wyższy to umysł i serce.

Pani Radzyńska wdzięczną mu była za te wyrazy przychylne.

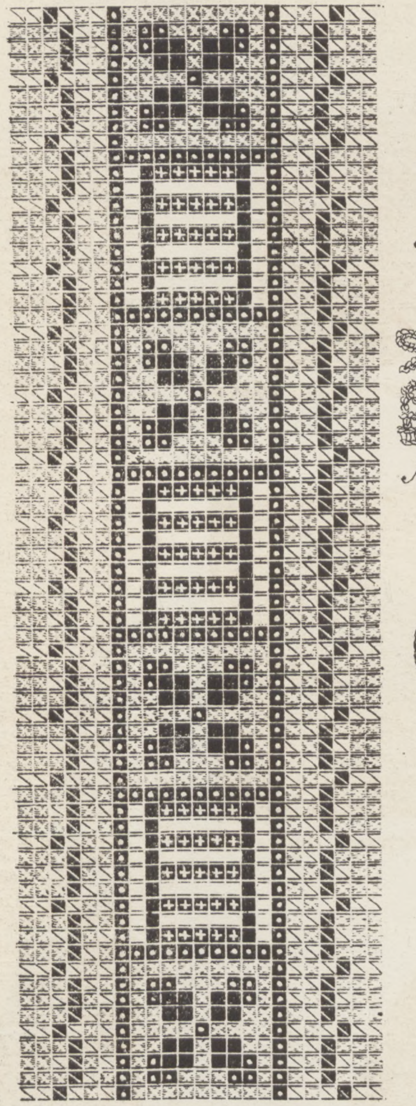
Gdy Janina nadeszła ucałował jéj ręce — i przyrzekł, że ją w Jodłowcu odwiedzi. Po tem co zaszło nie śmiał jednak wspomnieć o panu Jerzym nateraz.

Pożegnanie Zajezierza bardzo smutnem było dla Janiny.

— Do widzenia! Zawsze do widzenia! — powtarzał pan domu.

— Do zobaczenia się rychło! — wołał major, gdy już do powozu wsiadała.

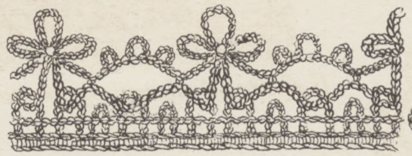
(d. c. n.)



№ 1. Deseń na szelki i rozmaitego innego użytku



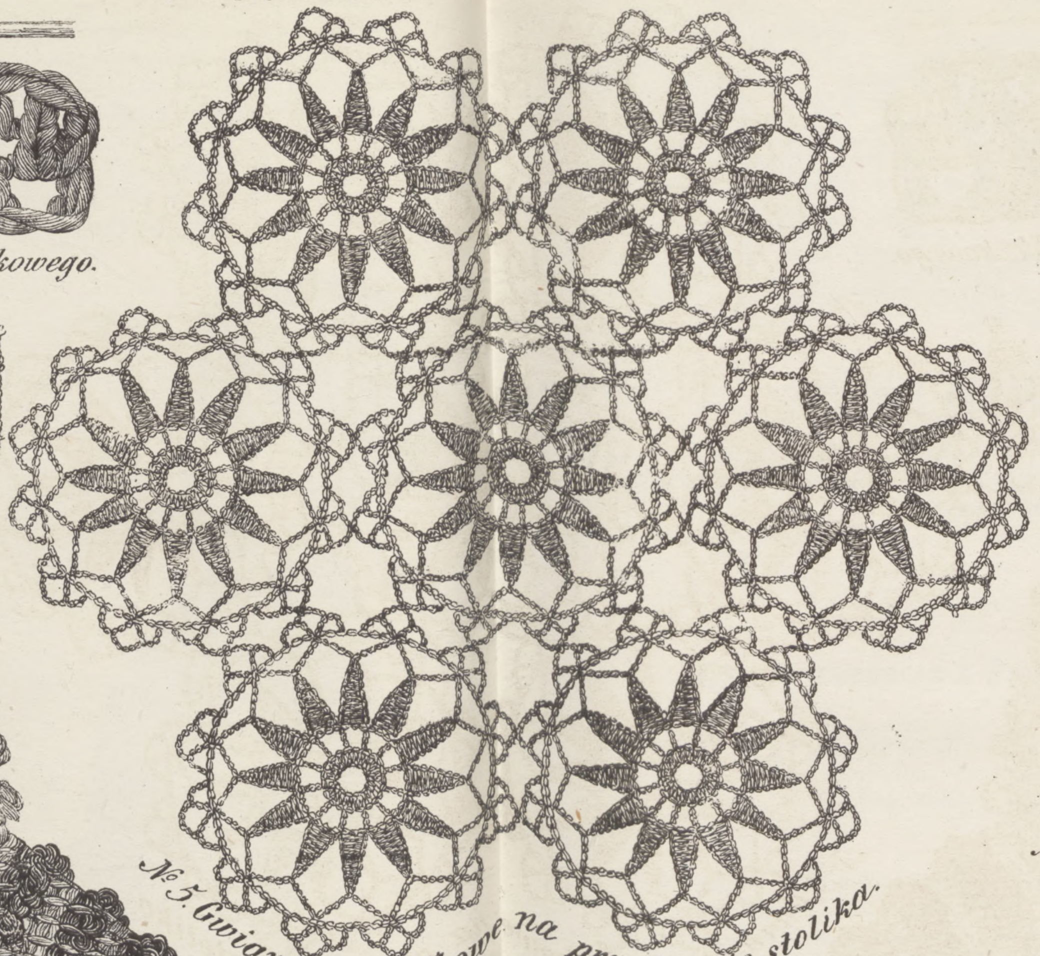
№ 2. Ścieg do bucika włóczkowego.



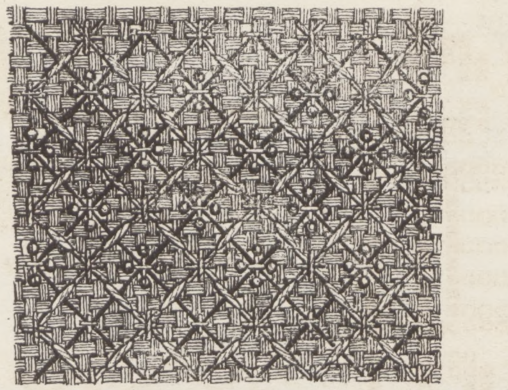
№ 4. Ząbki szydełkową robotą.



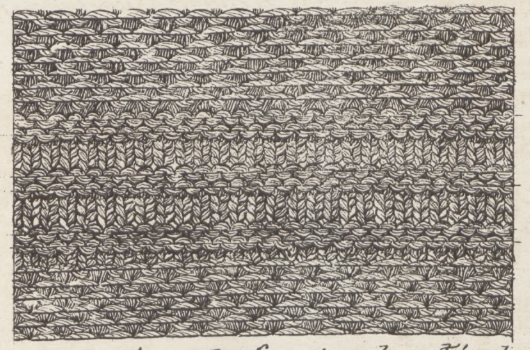
№ 3. Bucik włóczkowy szydełkową robotą.



№ 5. Gwiazdy szydełkowe na przykrycie stolika.



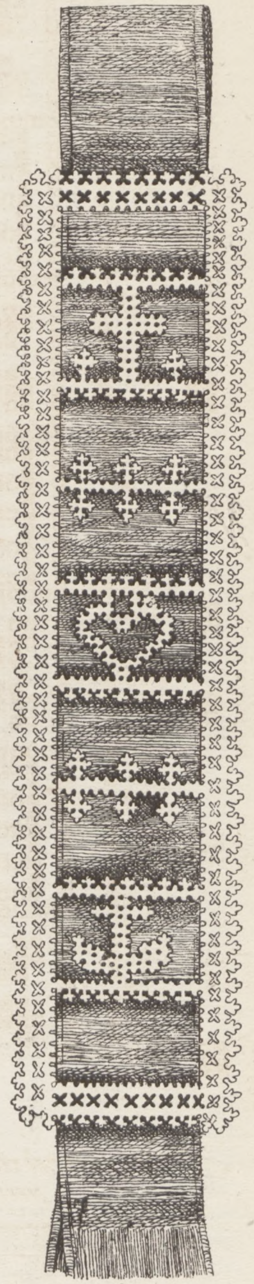
№ 6. Deseń do wyszycia na kanwie Jawa.



№ 7. Deseń na kaftaniczek włóczkowy.

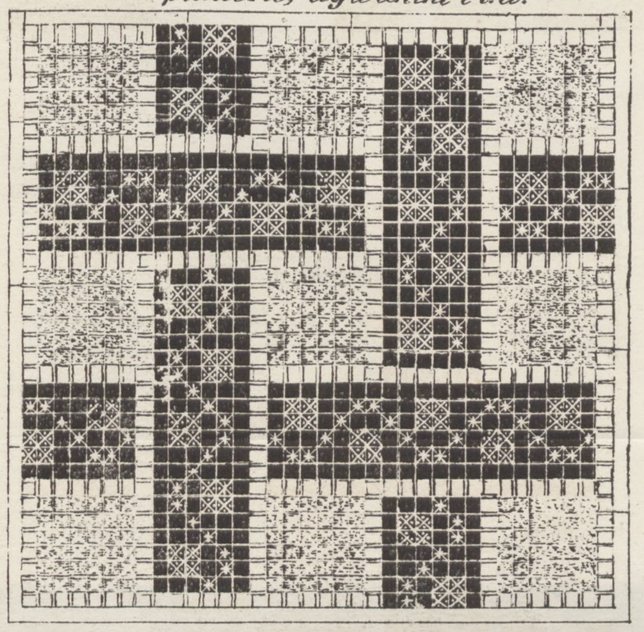


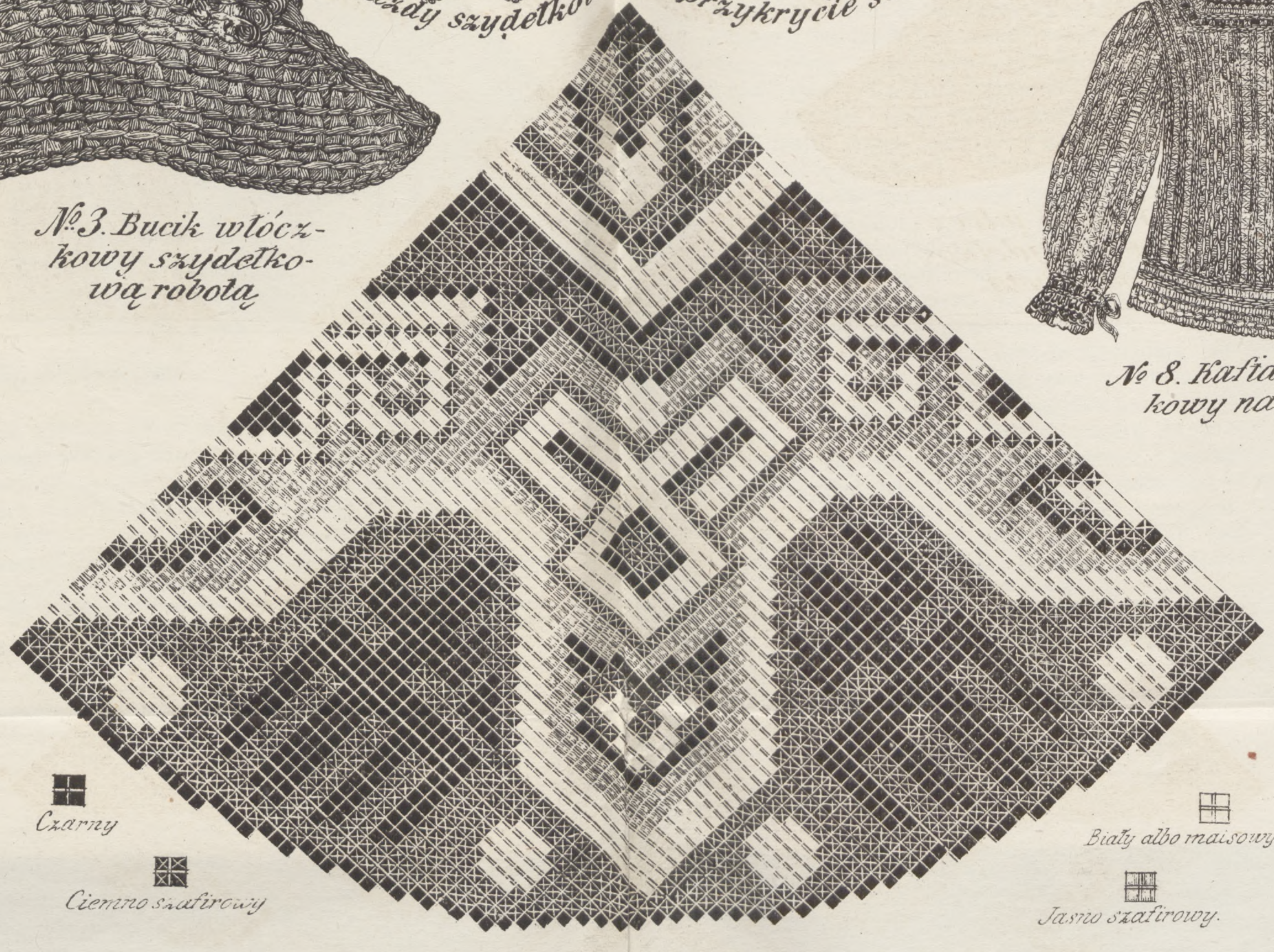
№ 8. Kaftaniczek włóczkowy na drutach.



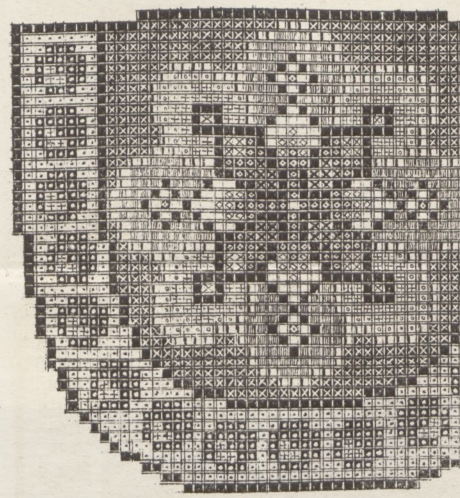
№ 9. Zakładka do książki.

№ 10. Deseń do krzyżowej roboty na taboret, pantofle, dywaniki i t. d.





№ 11. Deseń na taboret.



№ 12. Deseń na worek do nóg.